

Rozdział 2

W tym samym czasie po krakowskim Rynku spacerowali już pierwsi przechodnie, a miasto tętniło życiem. Hejnalista na wieży mariackiej jak zwykle z zapalem przykładał się do obowiązków, grając z sercem i energią. To sprawiło, że ostatni mieszkańcy śpiący jeszcze jakimś cudem w kamienicach znajdujących się tuż przy Rynku zostali postawieni na nogi.

Daniel Jakubowski natychmiast otworzył oczy, przytomny i gotów do energicznych działań. Wstał jednak ostrożnie, żeby nie obudzić śpiącej obok młodej kobiety, delikatnie odgarnął jej jasne włosy rozsypane na jego poduszce i przykrył troskliwie kołdrą nagie, kształtne plecy. Następnie otworzył szufladę nocnego stolika, po czym wyciągnął prostokątną karteczkę z nadrukiem oraz zgrabne granatowe pudełeczko, każdej kobiecie mile kojarzące się z błyszczącą niespodzianką.

Miał w tej skrytce cały stos takich, przygotowanych na odpowiedni moment.

To, które wyjął, położył teraz ostrożnie na poduszce, żeby było pierwszą rzeczą, jaką dziewczyna zobaczy po przebudzeniu.

Następnie na palcach przeszedł przez pokój, zamknął starannie solidne drzwi i udał się długim korytarzem na drugą stronę mieszkania. Stara kamienica nie żałowała lokatorom metrów kwadratowych, dlatego wolał tę lokalizację niż nowoczesne apartamenty. Za sporą kuchnią, w pomieszczeniu, które w czasach młodości budynku było służbówką, urządził łazienkę. Jej oddalenie od sypialni sprawiało, że mógł gwizdać i do woli hałasować, przygotowując się do wyjścia, bez obawy, że obudzi śpiącego smacznie gościa. A tych miewał wielu. Zwykle na jedną tylko noc. Czasem plan nie wypalał i dziewczyna pojawiała się mimo wszystko w kuchni, zanim zdążył wyjść do pracy, co stawiało go w niezwykle niezręcznym położeniu, ale na szczęście nie zdarzało się to zbyt często.

Umyty i ogolony, ubrał się szybko, ale starannie, a następnie włączył ekspres do kawy. Zanim filiżanka się napełniła, przerwał niecierpliwie operację i wypił dwa spore łyki z tego, co zdążyło się zaparzyć. Następnie pospiesznie włożył ciepłą kurtkę, wrzucił leżący na stole tablet do torby i wyszedł, po drodze zerkając jeszcze w lustro, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Musiał dzisiaj wcześniej zacząć. Jego dopiero co rozwijająca się firma stanęła właśnie przed najważniejszym w swoim istnieniu wyzwaniem.

- Sprawa życia i śmierci - jak mu codziennie przypominał Mateusz, nieoficjalny wspólnik i najlepszy przyjaciel. Droga do wolności, pieniędzy i wszelkich przyjemności niespodzianie stanęła przed nimi otworem.

Wystarczyło tylko podpisać dzisiaj umowę. Oczywiście nie na warunkach proponowanych przez monachijskiego potentata, tylko własnych. Trudne, ale możliwe. W postaci jedynej przeszkody miała się dzisiaj pojawić młoda kobieta, czyli to, na czym akurat Daniel znał się najlepiej, prócz systemów informatycznych oczywiście. Ale tak naprawdę gdyby miał wskazać wśród tych dwóch dziedzin, w której czuł się pewniej, nie miałby kłopotu. Kobiety były równie skomplikowane

jak nowoczesne komputerowe bazy danych, jednak o wiele bardziej fascynujące. Można powiedzieć, że trafiło na prawdziwego specjalistę.

Nie bał się jutrzejszego spotkania, ale też nie zamierzał z góry lekceważyć swojej przeciwniczki. Nigdy przecież nie wiadomo, co może się stać. Niektóre kobiety bywają piekielnie inteligentne.

Wyszedł ze starej bramy kamienicy i stanął chwilę na chodniku. Z przyjemnością wciągnął w płuca mroźne powietrze. Było jeszcze bardzo wcześnie, krakowski Rynek dopiero się budził, ale i tak panował już spory ruch. Przy kawiarnianych stolikach, nie zważając na niesprzyjającą aurę, siedzieli pierwsi klienci, niezniszczalne kwiaciarki rozkładały stanowiska, a czujne gołębie plątały się pod nogami, licząc na poczęstunek.

Daniel popatrzył chwilę na ten znajomy obraz i ruszył w kierunku parkingu. Należał do tej nielicznej grupy wybrańców, którzy mieli prawo poruszać się samochodem po strefie zamkniętej dla ruchu. Mieszkanie, które kupił na kredyt, choć bardzo drogie, oferowało wśród wielu zalet także ten komfort. Ale nie o tym myślał teraz, pokonując długimi krokami ładnie odśnieżony chodnik. Pokochał to miejsce, świetnie się tutaj czuł, lecz mieszkał trochę jak na bombie. Wysoki kredyt nie pozwalał spać całkiem spokojnie. Daniel martwił się swoją sytuacją finansową. To między innymi właśnie zbyt wysoki kredyt hipoteczny, jedyna nietrafiona decyzja w jego życiu, spędzał mu od kilku miesięcy sen z powiek i był jedną z przyczyn jego determinacji na polu zawodowym.

Firma parła do przodu, kolejne projekty realizowano w błyskawicznym tempie, bo terminy spłaty rat za mieszkanie następowały po sobie tak błyskawicznie, jakby miesiące uległy nagle skróceniu. Daniel ciągle był więc zmotywowany do wytężonej pracy. Miało to tę dobrą stronę, że na rynku usług informatycznych jego firma stawała się coraz mocniejszym graczem. Jednak istniał też mroczny rewers tej sytuacji, był nią nieustający stres. Strach przed najmniejszym potknięciem, przesunięciem terminu, opóźnieniem, które mogłoby spowodować brak gotówki. Kto ma kredyt, wie, czym jest ten wieczny strach.

Ten nieprzyjemny stan miał się jednak właśnie skończyć.

Umowa z niemiecką firmą była przepustką do spokoju, bezpieczeństwa... i przyjemności – dodał w myślach. – Przede wszystkim przyjemności. – Uśmiechnął się, bo był z natury pogodnym człowiekiem, który zawsze w pierwszej kolejności widział jasną stronę życia.

Był mocno skoncentrowany i w najlepszej formie. Pokonanie rudowłosej panienci z Monachium, którą wysłano w celu ustalenia szczegółów transakcji, wydawało mu się banalnym zadaniem. Ta operacja miała się opierać na dwóch jego najmocniejszych stronach. Kompetencjach zawodowych i towarzyskich.

Oglądał wczoraj zdjęcia tej dziewczyny zamieszczone na jej profilu. Nic nadzwyczajnego. Przeciętność pokryta profesjonalnym makijażem i dobrymi ciuchami. Dziewczyna jakich tysiące.

Nie będzie trudnym przeciwnikiem. – Z tym wnioskiem poprawił szalik, wszedł w samochód i w dobrym nastroju ruszył w stronę firmy.

Ledwo Daniel zniknął za rogiem kamienicy, siedzący przy kawiarnianym stoliku starszy mężczyzna złożył potężną płachtę gazety z bardzo typową, staroświecką dziurką do podglądania. Z ulgą roztarł zmarznięte dłonie i wcisnął zielony przycisk

na starym modelu telefonu. Był to sygnał dla żony oznaczający, że Daniel właśnie wyszedł do pracy. Teraz jeszcze trzeba było poczekać pół godziny, może troszkę więcej i powinna się pojawić dziewczyna.

Prawdopodobnie jeszcze śpi – pomyślał i zamówił kolejną herbatę z cytryną oraz miodem, żeby się trochę rozgrzać.

Dziewczyna rzeczywiście spała, zakopana rozkosznie w ciepłej pościeli z miłymi wspomnieniami przesuwanymi się pod przymkniętymi powiekami. Ale słońce coraz mocniej przyświecało, a w stan uspienia, jak nieprzyjemny zgrzyt, zaczęły się przedzierać pierwsze sygnały twardej rzeczywistości. Czuła podświadomie, że coś jest nie w porządku. Otworzyła oczy i gwałtownie usiadła na łóżku, zasłaniając kształtne piersi rogiem kołdry. Była sama. Druga połowa materaca, zimna i prowizorycznie zasłana, świeciła pustką aż nadto znacząco.

Ania Miłek przymknęła powieki i westchnęła z rozczarowaniem. Jednak się stało. Dobrze wiedziała, jak wygląda dalsza procedura. Spojrzała na poduszkę i, zgodnie z przypuszczeniami, znalazła tam aksamitne pudełko. Otworzyła. W środku znajdowała się piękna srebrna bransoletka z bursztynami. Napis na ozdobnym kartoniku zawierał podziękowanie za wspaniały wieczór i informację, że mieszkanie zamyka się automatycznie po zatrzaśnięciu drzwi. Poezja i proza w jednym krótkim komunikacie. Grzecznie, a jednak bardzo stanowczo.

Poczuła piękące uczucie przykrości. Dobrze wiedziała, że tak jest zawsze, ale to nie przeszkadzało jej się łudzić. Było tak pięknie, rozumieli się doskonale, dlaczego musiało się skończyć jak w przypadku wszystkich innych dziewcząt Daniela, po jednej nocy?

Wstała i poszła w stronę łazienki. Wciąż czuło się tam mocny zapach jego perfum. Obiecała sobie, a także wszystkim koleżankom w biurze, że nie będzie płakać i starała się dotrzymać słowa, ale łzy nie składały żadnych deklaracji, więc teraz w sposób niemożliwy do opanowania zaczęły płynąć po jej policzkach. Ania drżącymi dłońmi zapięła bransoletkę i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. O ósmej musiała się znaleźć w biurze. Spóźnienie byłoby uznane za duży nietakt.

Jeszcze wczoraj uważała wszystkie dziewczyny, które ostrzegały ją przed przyjęciem zaproszenia, za zazdrosne zawistnice, dziś rozumiała, że w większości miały dobre intencje i chciały jej oszczędzić tego porannego upokorzenia. Oczywiście można było przyjąć taktykę Daniela i zaakceptować reguły gry, których przecież nie ukrywał, ale w tym celu trzeba by mieć serce z kamienia. Nie zakochać się w fascynującym szefie. A to dla wielu okazywało się zadaniem niewykonalnym.

Czekaj, draniu! – pomyślała mściwie. – Jeszcze na taką trafisz i ona ci pokaże, gdzie jest twoje miejsce.

Wykąpała się pospiesznie, ubrała i wyszła z wilgotnymi włosami na mróz. Chowając twarz w szaliku, starała się ignorować wszechobecne walentynkowe dekoracje. W mieście pewnie pełno szczęśliwców, którzy tylko czekają na ten wyjątkowy wieczór, ona jednak do nich nie należała. Musiała wrócić do rzeczywistości, szarych dni wypełnionych pracą i wciąż niespełnionym marzeniem o wielkiej, romantycznej miłości. Mijać Daniela na korytarzu biurowca i udawać, że myśli tylko o swoich zawodowych obowiązkach.

Dlaczego on był tak oporny na miłość? Nie знаła nikogo lepiej nadającego się na męża, a jednak on wciąż pozostawał sam.

Ania ruszyła szybko chodnikiem i po chwili zniknęła za rogiem zabytkowej kamienicy.

Siedzący przy stoliku mężczyzna dokładnie się jej przyjrzał, po czym westchnął i znowu sięgnął po komórkę. Po kilku sygnałach jego żona odebrała, a usłyszawszy pierwsze słowa, westchnęła dokładnie w ten sam sposób.

- Standard - powiedział mężczyzna. - Pochylona głowa, zaczerwienione oczy. Bursztynów nie widziałem, ale z pewnością są, ukryte pod płaszczem. Wracam do domu. Zimno jak diabli. Walentynki się zbliżają i znikąd nadziei.

Rozłączył się i wstał, prostując zdrętwiałe kolana. Machnął kelnerowi dłonią na pożegnanie i ruszył dziarsko chodnikiem. Był tutaj stałym klientem, rachunki regulował raz na tydzień. Przesiadywał w tej kawiarni od trzech lat, ale był już bliski kapitulacji. Zimno nie sprzyjało zachowaniu optymistycznego nastroju, a upływające miesiące konsekwentnie pozbawiały go resztek nadziei. Nie miał jednak innego celu w życiu. Ukochany jedynak od trzydziestu lat ogniskował całą uwagę rodziców.

Mężczyzna poprawił kapelusz, zacisnął szalik i również zniknął za rogiem kamienicy. Przyspieszył kroku na samą myśl o ciepłym wnętrzu własnego mieszkania, rozmowie z żoną i drożdżowych rogalikach, które czekały na niego od wczoraj.